

Dużo mówi się i pisze o nowej Romie i możliwych zmianach. W ostatnich dniach niektórzy dziennikarze dość ostro zaatakowali nowy sztab Giallorossich, kiedy okazało się, że myśli on o Luisie Enrique w roli trenera. Opinie zwykle są sprzeczne i zróżnicowane. Często skrajne, rzadziej umiarkowane, co sprzyja podsycaniu niepokoju u i tak już niespokojnych fanów Romy. Gdzie jest granica między wyrażaniem własnych opinii a celowym dyskredytowaniem nowych władz? Oto jak pisze o tym Carmine Fotia w „Il Romanista”.

Nad Nową Romą DiBenedetto zaczynają, jak zawsze, latać sępy, a ponure puszczyki usiadły na gałęzi i smętnie pohukują, licząc na to, że ich zły humor przyniesie efekty, a Nowa Roma padnie jeszcze przed wykonaniem pierwszego kroku. Na szpaltach „Corriere dello Sport”, który nie ukrywa swojej sympatii dla trzeciej drużyny stolicy, trenującej na boiskach Formello, tradycyjni narzekacze wydali już wyrok, z góry skazując niemal już pewnego trenera Giallorossich, Luisa Enrique, na porażkę.

Że ludzie, którzy dokonali takiego wyboru, Franco Baldini i Walter Sabatini, są uznawani za jednych z najlepszych managerów sportowych we Włoszech i na świecie, nie ma znaczenia. Że decyzję podjęli po przeanalizowaniu dziesiątek kandydatów, nie ma znaczenia. Że uważnie obserwowali pracę Luisa Enrique, nie ma znaczenia. Że posłuchali rad pana, który nazywa się Pep Guardiola i który z trenerem Barcy B pracuje każdego dnia, nie ma znaczenia. Ma znaczenie tylko ich bezbrzeżne ego, aroganckie przekonanie, że muszą dyktować decyzje nowemu klubowi. Litości. Każdy ma prawo myśleć i pisać, co tylko chce, a wątpliwości, jakie pojawiły się u znacznej części kibiców Romy, są w pełni uzasadnione. Ale ostre ataki narzekaczy przesączone są jadem całkowicie niezrozumiałym.

Dla tych, którzy znają się na piłce, Luis Enrique nie jest osobą zupełnie nieznaną. Był wielkim graczem Barcelony i kadry Hiszpanii. Obecnie trenuje Barcelonę B, a nazwanie tego zespołu młodzieżówką Barcelony zdecydowanie nie oddaje jej wielkości. W Hiszpanii bowiem zespoły młodzieżowe wielkich drużyn wcale nie grają w osobnej lidze, ale po prostu w niższych klasach normalnych rozgrywek. Pod wodzą Enrique Barcelona B zajęła 4 miejsce w ich Serie B. Jeśli uwzględnić, że trzy pierwsze zespoły awansują do serie A a jeden klub nie może mieć dwóch zespołów w tej samej klasie rozgrywek, to uzyskali oni praktycznie najwyższy możliwy wynik. Gdyby zajęli miejsce w pierwszej trójce, i tak nie mogliby zagrać w najwyższej klasie hiszpańskiej ligi.

Ponadto związek, jaki istnieje między Barceloną A i Barceloną B, jest o wiele bliższy niż ma to miejsce we Włoszech między młodzieżówkami a dorosłymi zespołami. Ustawienie na boisku jest takie samo, a przepływ młodych z drużyny B do A jest nieustanny. Nawet mityczny Pep Guardiola przeszedł bezpośrednio z Barcy B do A, pozostawiając na czele młodzieży właśnie Luisa Enrique. A wszystko to, co będziemy mieli dziś okazję podziwiać we wspaniałym meczu [artykuł ukazał się przed finałem LM – od red.], jest dziełem „La Cantera”, najlepszej i najwspanialszej szkoły piłkarskiej na świecie, która uczy prawdziwie kosmicznej piłki.

Nie ma więc co grozić palcem! Powinniśmy raczej być wdzięczni DiBenedetto, Baldiniemu, Sabatiniemu, jeśli naprawdę zaczną tę rewolucję. To byłby piękny początek ery DiBenedetto, który już jasno dał do zrozumienia, że chce zerwać ze starymi nawykami, przyzwyczajeniami, gierkami o władzę w Rzymie. Ryzykowny wybór? Tak. Ryzykowny, jak wszystkie odważne wybory, ale na pewno warto to ryzyko podjąć. Także dlatego, że za plecami młodego, ambitnego i walecznego trenera z Hiszpanii staną managerowie jak Baldini i Sabatini, którzy pomogą mu budować mocną i konkurencyjną drużynę w oparciu o wielkich mistrzów, jakich mamy (poczynając od wspaniałego Kapitana) i nowe talenty, które mają do Rzymu przybyć.

Od samego początku mówiliśmy o rewolucji amerykańskiej i odbudowie Romy. Spodziewaliśmy się oczywiście oporu wszelkiego rodzaju, bo, jak mówił Mao, „rewolucja to nie galowy obiad”. Teraz jednak ten opór przybiera formę ukrytą, jest obroną mętnych interesów. W tej długiej fazie przejściowej, korzystając z wyczerpującej powolności w realizacji kolejnych kroków, poruszają się małe i wielkie trybiki mechanizmu delegitymizacji nowych władz, wielu boi się utraty małych czy wielkich przywilejów, zaczyna się obrzucanie błotem. Powiedzmy sobie prawdę: niektórzy starają się w sercach fanów Romy zasiać wątpliwości, że chodzi tylko o wielki przekręt, o wykręcenie się od zobowiązań podjętych wobec oficjalnych instytucji i wycofanie ze złożonych obietnic. Jaki inny sens ma atakowanie i krytykowanie nowego kierownictwa, jeszcze zanim zaczęło ono rzeczywiście działać? Kontynuowanie rozsiewania wątpliwości dotyczących solidności ekonomicznej Amerykanów, kiedy mówi się, że kwota przeznaczona na zakupy w tym roku będzie taka, jakiej nie widziano od czasu Batistuty? Szkalowanie i ośmieszanie CV trenera to coś zupełnie innego od krytykowania wyboru, który nie przekonuje. Takie postępowanie to dążenie do ostracyzmu z nadzieją, że ktoś, prędzej czy później, ugnie się i zacznie przyjmować polecenia. Ale, na ile mogliśmy zauważyć, to płonne nadzieje. DiBenedetto, Sabatini i Baldini są wściekli z powodu tych oszczerczych kampanii, ale zdecydowani iść dalej swoją drogą, aż do samego końca i bez ulegania komukolwiek. Zamierzają oczyścić teren, w środku i na zewnątrz Trigorii, usuwając wszystkich tych, którzy chcą im przeszkodzić w realizacji projektu.

Jeśli chodzi o nas, to jesteśmy rewolucjonistami z powołania, a więc całkowicie zgadzamy się z nowym kierunkiem. Będziemy oczywiście krytykować błędy, jeśli takie zauważymy, ale też wspierać decyzje, które nas przekonują. Nie pozwolimy się nikomu onieśmielić. Ponieważ także dziś, podobnie jak rok temu, kiedy “il Romanista” wkroczył na nową ścieżkę, kierujemy się hasłem “Roma przede wszystkim”. Wierzmy głęboko, że w sercach kibiców Romy jest uzasadniony niepokój wynikający z nieznośnych opóźnień biurokratycznych na drodze do narodzin nowej spółki, przerażenie na widok konfliktów między starym i nowym zarządem, których można i trzeba nam było oszczędzić, wściekłość z powodu zmarnowanego sezonu. Ale jest też nadzieja na przyszłość piękną, porywającą, pełną walki. Wiara, że w Rzymie powstać może nowa Cantera. Stare przysłowie

mówi: “Kiedy mądry wskazuje palcem w niebo, głupiec patrzy na palec, a nie na niebo”. Dokładnie tak, jak robią nasi narzekacze.

Autor: CARMINE FOTIA

Tłumaczenie i wstęp: kaisa

Autor: kaisa